

TEATR

im. STEFANA JARACZA



OLSZTYN

ELBLĄG

Dyrektor i kierownik artystyczny
TADEUSZ KOZŁOWSKI

Zastępca dyrektora:
JAN RAUBE

Eugeniusz Szwarec

DWA KLONY

Kierownik literacki:
MILADA ZAPOLNIK

Kierownik muzyczny:
GRZEGORZ KARDAŚ
JANUSZ MACKOWIAK

Teatr odznaczony
Złotą Odznaką Honorową
„ZASŁUŻONYM DLA WARMII I MAZUR”

Odznaką honorową
„ZASŁUŻONYM ZIEMI GDAŃSKIEJ”

Eugeniusz Szwarc
DWA KLONY

baśń w trzech aktach
(*Dwa klona*)

przekład:
Jerzy Pomianowski

Obsada:

Wasyliśa Niestrudzona	WANDA BAJERÓWNA
Teoś	* * *
Jerzyk jej synowie	* * *
Jasio	BARBARA OKOŃSKA-KOZŁOWSKA
Baba Jaga	WITOLDA CZERNIAWSKA
	BOŻENA BORZYMSKA
Niedźwiedź	STEFAN KĄKOL
Kot Mruczysław	JANINA KRAWCZYKIEWICZ
Bryś	ANDRZEJ SKUBISZ

Reżyseria:
JERZY PRÓCHNICKI

choreografia:
WOJCIECH MUCHLADO

scenografia:
DANUTA POGORZELSKA

Muzyka:
GRZEGORZ KARDAŚ

Kontrola tekstu:
MARIA FILIPKOWSKA

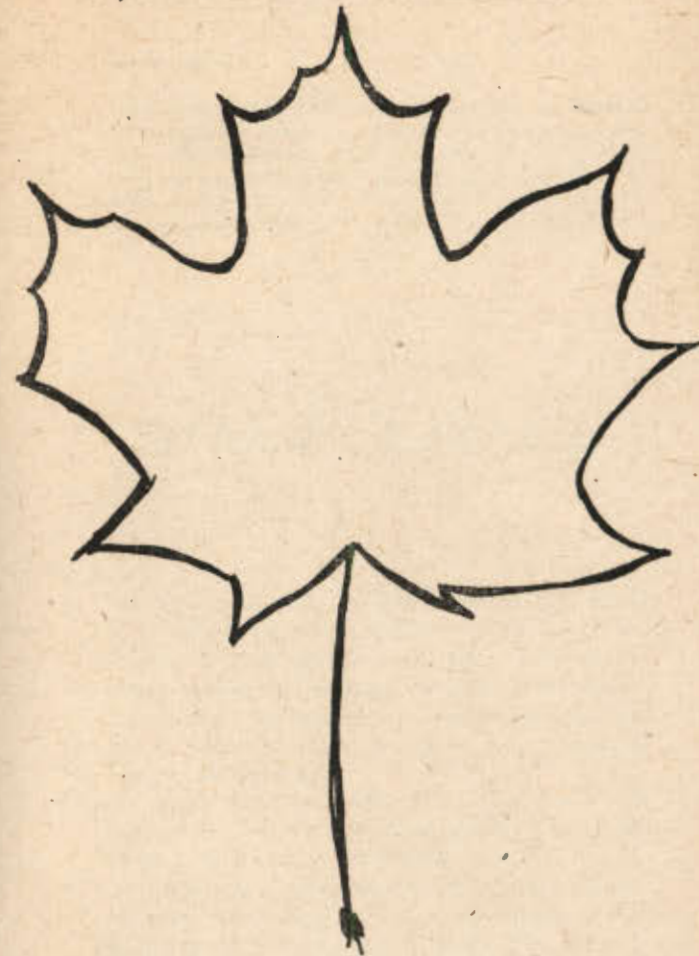
przedstawienie prowadzi:
LESZEK NOSKOWIAK

asystent reżysera:
STEFAN KĄKOL

efekty pirotechniczne:
EWA CICHOCKA

ruch sceniczny:
BOHDAN GŁUSZCZAK

Eugeniusz Szwarc
w przekładzie Jerzego Pomianowskiego



DWA KLONY

baśń w trzech aktach

sezon XXIX
premiera 13 lipca 1974 r. w Olsztynie
„DWA KLONY”

Kochane dzieci!

Zapraszamy Was serdecznie do udziału w Konkursie na najładniejszy rysunek – moje ulubione postacie z bajki „Dwa klony”. Rysunki możecie wysłać do sekretariatów teatru w Olsztynie kod 10-950 ul. 1 Maja, kod. 82-300 w Elblągu ul. Armii Czerwonej 69 do dnia 31 stycznia 1975 r. Rozstrzygnięcie Konkursu i rozdanie nagród nastąpi w lutym 1975 r.

DWA KLONY

Pewnego dnia dwaj synowie Wasyliśy nie wrócili do chatki a zropaczona matka wyruszyła na ich poszukiwanie. Przez wielkie bory, rzeki i góry niestrużenie wędrowała Wasyliśa nie bacząc na niebezpieczeństwa. Pod wieczór zmęczona i obołała, doszła do miejsca gdzie w domku na kurzych nóżkach mieszka zła Baba Jaga.

Nie słucha wiedźma próśb zropaczzonej matki, nie chce oddać synów i powiedzieć nawet gdzie zostali ukryci. Baba Jaga nienawidzi ludzi i radości, co chwilę udaje się w świat by zło czynić, a Wasyliśie daje moc trudnych prac do wykonania, ludząc ją, że synów tym sposobem odzyska. Nie załamuje się jednak dzielna matka, pracuje z zapalem, a kot, pies i miś rzetelnie jej pomagają. Czas jednak mija, a Baba Jaga coraz to inne sztuczki wymyśla i wszystkich w niewoli trzyma.

Wreszcie nadszedł dzień...

Waszą ciekawość zaspokoi śliczna bajka Pana Eugenia Szwarcza, w której nawet zwierzęta mówią ludzkim językiem i wiele dziwnych przygód wszystkich Was czeka.



Ech, nóżęta, dalej w ruch!
Patrzcie, jaki ze mnie zuch!
Tańczę lekko niby puch!

Mam ja krzywe nóżki, owszem!
Ale tańczę całkiem dobrzel
Umiem skakać jak dzierlatka,
Chociaż mam już swoje latka!

Wiecie, czemu ja nie fruвам?
Bo potrzeby nie odczuwam!
Gdybym chciał, to jak skowronek
Mógłbym latać cały dzionek!

Ech, nóżęta, – niebożęta!
Tańczcie, już nadeszły święta!
Po co niedźwiedziowi skrzydła?
Czy to ziemia mi obrzydła?

Umiem kręcić się jak trygal
Już mi noga sama dryga,
Już mi tnie hołubce pięta!

Ja nie jestem miś – dziadyga!
Ech, nóżęta – niebożęta!

Patrzcie, jaki ze mnie zuch!
Tańczę lekko, niby puch!
Ech, nóżęta, dalej w ruch!

E. Szwarc: Dwa klony

(...)

Spłoszyły się konie! Łby wzniosły do góry,
bo na drogę wyszedł wielki niedźwiedź bury.
Kuba bat upuścił i gębę rodziawil,
a niedźwiedź leb uniósł, grubym głosem prawi:
– Nieraz na porębie wozacy gadali,
że wam ktoś potrzebny, co by w piecu palił.
Słuchajże mnie, Kubą! Gdy trzeba palacza,
weźcie da farfuni niedźwiedzia – kudłacza!
Zbrzydła mi samotność. Markotno mi w lasach.
Bracia się rozeszli – do Sasa, do Lasa.
Za młodu – mieć spokój chciałem w Kampinosie,
Lecz statecznych młodych – na starość ponosi.
Chcę rozpalić ogleń! Ogień, że aż grzmil
Wypalać farfury z godłem:

„Varsowie”!

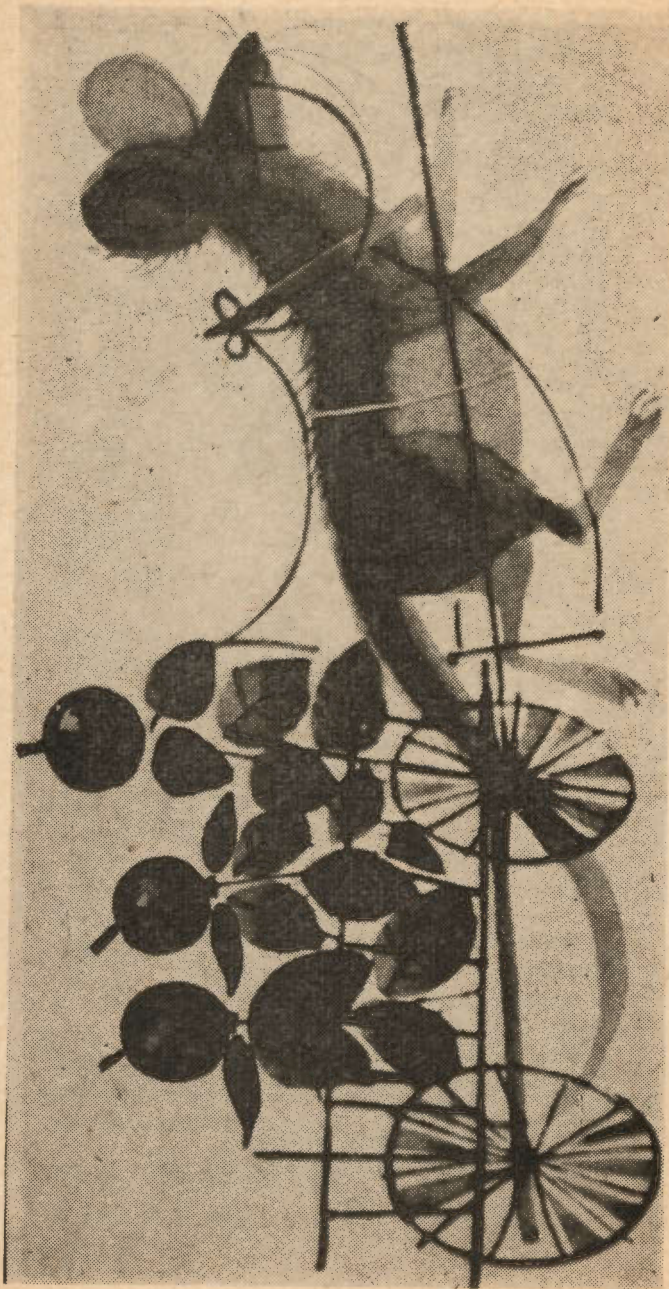
– Chcesz? No to włącz na wóz! A nie złam rozwory!
Zabiorę cię z sobą, gdyż do pracy skory!
To majster rad będzie, gdy na sągach drzewa
zjawi się robotnik, jakiego mu trzeba!
Z takimi łapami! Z takim karkiem burmy!
Teraz się do glansu wypalą farfury!
Hajda, na Ujazdów!

Jadą. Liście lecą.

Jedzie trzeci niedźwiedź. Jedzie palić w piecu.

„Farfurowa bajka”

autor Hanna Januszewska



To nie była bajka – odpowiedziała Babuleńka – ale zaraz będzie. Właśnie z rzeczywistości rodzi się najdziwniejsza baśń w świecie, inaczej przecież z małego imbryczka nigdy by nie mógł wyrosnąć tak piękny krzak bzu. – Potem wyjęła chłopczyka z łóżka, przycisnęła go mocno do swego łona i gałązki, pełne pachnącego kwiecia, zamknęły się nad nimi: znajdowali się teraz w najpiękniejszej altanie: i oto wzniesli się w powietrze, było niewypowiedzianie pięknie. Bzowa Babuleńka przemieniła się w małą, miluteńką dziewczynkę, suknia jej była z tego samego materiału zielonego w białe kwiaty, u piersi miała przypięty kwiat bzu, a naokoło złocistych kędziorów-wianek z kwiatu bzu: oczy jej były tak duże i tak bardzo niebieskie, jakże cudownie było na nią patrzeć: pocałowali się z chłopczykiem i oboje byli równi wiekiem i tak samo radośni.



Trzymając się za ręce wyszli z altanki i znaleźli się w pięknym ogrodzie rodzinnego domu: na świeżym trawniku stała przywiązana do słupa ojcowska laska. Dla dzieci laska ta żyła: wystarczyło, by jej dosiedli, a błyszcząca rękojeść zmieniała się we wspaniałą, parszającą głowę, powiewała czarna długa grzywa, cztery smukłe mocne nogi ruszyły z kopyta. Zwierzę było silne i odważne: galopem pomknęli na około trawnika.

– Teraz pojedziemy daleko – powiedział chłopiec – pojedziemy do dworu, gdzieśmy byli przed rokiem!

Kręcili się wciąż wokół trawnika, a dziewczynka, która, jak wiemy, nie była nikim innym, tylko Bzową Babuleńką, wołała:

– Teraz jesteśmy na wsi! Czy widzisz przy drodze tę chatę z wielkim piecem, który wyglądał jak olbrzymiej wielkości jajko? Krzew dzikiego bzu rozwinął swe gałęzie, a kogut spaceruje i wygrzebuje dla kur ziarna: widzisz jak się puszy...

Teraz jesteśmy obok kościoła, który stoi wysoko na pagórku pomiędzy wielkimi dębami; jeden dąb jest już na wpół spróchniały.

Teraz jesteśmy przy kuźni, gdzie pali się ogień i półnaczy ludzie walą młotami, tak że iskry rozsypują się daleko wokół. W drogę, w drogę do dworu!

I wszystko, o czym mówiła dziewczynka, siedząc na kiju, przesuwano się obok nich, chłopiec to widział, a przecież tylko objeżdżali trawnik dokoła. Potem bawili się na ogrodowej ścieżce i urządzali sobie mały ogródek; dziewczynka wyjęła z włosów kwiaty bzu i zasadziła je w ziemi, a kwiaty zaczęły rosnąć zupełnie tak samo jak wtedy u staruszków, gdy byli jeszcze małymi dziećmi. Tak samo jak tamci chodzili trzymając się za ręce, ale nie poszli na Okrągłą Wieżę ani do królewskiego ogrodu: nie – dziewczynka objęła chłopczyka i wzniesli się wysoko do góry, pofrunęli daleko nad całą Danią; była wiosna, a potem było lato, a potem jesień i wreszcie zrobiła się zima, i tysiące obrazów odbijało się w oczach i w sercu chłopca, a dziewczynka śpiewała bezustannie:

Nigdy tego nie zapomnisz!

Podczas tego całego lotu dziki bez pachniał tak słodko i tak cudownie; chłopiec widział po drodze różne krzewy i świeże buki, ale bez pachniał jeszcze piękniej, bo jego kwiaty leżały na sercu dziewczynki, a chłopiec przytulał tam często w czasie lotu swą głowę.



Tu jest pięknie wiosną – powiedziała dziewczynka i zatrzymali się w świeżo zazielenionym bukowym lesie, gdzie mocno pachniały macierzanki i różowe anemony tak ślicznie wyglądały pośród trawy.

Gdyby to wiecznie była wiosna w pachnącym, duńskim bukowym lesie!

Tu jest pięknie latem – powiedziała dziewczynka, gdy przejeżdżali koło starych dworów pamiętających rycerskie czasy, gdzie czerwone mury i zębate szczyty odbijały się w kanałach, po których pływały labędzie, wpatrzone w stare cieniste aleje.

Na polu zboże falowało jak jezioro; w rowach rosły czerwone i żółte kwiaty, a w zaroślach dziki chmiel i kwitnące powoje; a wieczorem wschodził księżyc duży i okrągły, siano na łąkach pachniało tak słodko. Tego nie zapomina się nigdy.

Tu jest cudownie jesienią! – powiedziała dziewczynka. Powietrze stało się a wiele bardziej błękitne i przezroczyste, las zaczął się mienić czerwonymi, zielonymi i żółtymi barwami; ruszyły psy myśliwskie i całe gromady dzikich ptaków wznosiły się z krzykiem nad kurhanami, gdzie krzaki jeżyn porastały stare kamienie; morze było czarnobłękitne, pokryte białymi żaglami; a na klepisku siedziały stare kobiety, dziewczyny i dzieci i wrzucały chmiel do dużego naczynia; młodzi śpiewali pieśni, a starzy opowiadali baśnie o krasnoludkach i czarodziejach. Nigdzie chyba nie mogło być piękniej!



Tu jest cudownie zimą! – powiedziała dziewczynka. Wszystkie drzewa pokrywały się świeżym szronem i wyglądały jak białe korale, śnieg skrzypiał pod nogami, jak gdyby się miało ciągle nowe buciki, a z nieba spadały gwiazdy jedna za drugą. W pokoju zapalono choinkę, zjawily się podarunki, zaplanowała wesołość. Na wsi, w chłopskiej izbie, roz-

brzmiewały dźwięki skrzypiec i zapachniały pieczone jabłka; nawet najuboższe dziecko mówiło:

Jednak pięknie bywa w zimie!

Tak, było pięknie. Dziewczynka pokazywała chłopcu wszystko i wciąż jeszcze pachniał bez, i wszędzie powiewała czerwona chorągiew z białym krzyżem, ta sama chorągiew, pod której cieniem żeglował stary marynarz. Potem mały chłopiec wyrósł na młodzieńca i musiał pojechać daleko, do ciepłych krajów, gdzie rośnie kawa; ale przy pożegnaniu dziewczynka wzięła jeden z kwiatów dzikiego bzu, które nosiła na sercu, i dała mu na przechowanie; chłopczyk włożył kwiat do modlitewnika i w dalekich krajach, ile razy otworzył książkę, natrafiał zawsze na to samo miejsce, gdzie leżał kwiat wspomnień, i im więcej mu się przypatrywał, tym wydawał mu się świeższy; zdawało mu się wtedy, że czuje zapach duńskiego lasu i pomiędzy listkami kwiatu widzi wyraźnie małą dziewczynkę, jej duże niebieskie oczy i że słyszy, jak do niego szepcze:

Tu jest cudownie wiosną, latem, jesienią i zimą! – A wtedy setki obrazów przesuwano się przez jego myśli.

Tak upłynęło wiele lat: młodzieńiec przemienił się w staruszkę, który siadywał ze swą starą żoną pod kwitnącym drzewem; trzymali się za ręce, zupełnie jak pradziadek i prababka w domkach weteranów; i tak samo jak tamci rozmawiali o dawnych czasach, o złotym weselu. Mała dziewczynka z niebieskimi oczami i kwiatami dzikiego bzu we włosach siedziała wysoko na drzewie, kiwała przyjaźnie do staruszków i mówiła:

Dziś jest wasze złote wesele! – Potem wyjęła dwa kwiaty ze swego wianka, pocałowała je: zabłysły jak srebro, później jak złoto, a kiedy je włożyła na głowy staruszków, każdy kwiat przemienił się w złotą koronę: wtedy siedzieli oboje pod kwitnącym drzewem, jak król i królowa, i staruszek zaczął opowiadać staruszce historię o Bzowej Babuleńce tymi samymi słowami, jak słyszał ją w dzieciństwie, i dziwili się oboje, że historia ta tak była podobna do ich życia, a tym, że była tak podobna, zachwycałi się najbardziej.

Tak, tak! — powiedziała dziewczynka w gąszczu drzewa. — Niektórzy nazywają mnie Bzową Babuleńką, inni driadą, ale naprawdę nazywam się Wspomnieniem; to ja siedzę na drzewie, które ciągle rośnie i rośnie, to ja wspominam i opowiadam historię! Pokaż mi, czy masz jeszcze twój kwiat. (...)

Andersen: „Bzowa babuleńka”



*Nie płacz już, Teosiu,
Nie smuć się, Jerzyku,
Nie jesteście sami.
Przyniosłam każdemu
Czystą koszulinę.
Mam tu dla każdego
Miodu odrobinę.
Mama jest już z wami.*



*Wybronię syneczków,
Rodzonych syneczków,
Nie dam ich tej jędzy.
Umyję syneczków,
Rodzonych syneczków,
Zetrę ślady nędzy.
Nakarmię syneczków,*

Rodzonych syneczków,
Niech sił mają wleceją.
Obuję syneczków,
Rodzonych syneczków,
Żeby pójść stąd prędzej.
Kroczymy wesolo
W dzień i nocką clemną,
Spoglądam wokół –
Wszystkie dzieci ze mną!
Wybronię syneczków
Własnymi rękami!
Obmyję syneczków
Matczynymi łzami!
Nie płacz już, Teosiu,
Nie smuć się, Jerzyku,
Nie jesteście sami.

E. Szwarc: Dwa klony



Kierownik techniczny:
EDMUND GIECZEWSKI

Kierownicy pracowni:

krawieckiej damskiej: ZOFIA ZIMMER • krawieckiej męskiej GRZEGORZ
FRANKOWICZ • perukarskiej: HENRYK GRUSZCZAK • stolarskiej: JÓZEF
RESZEC • ślusarskiej: ALEKSANDER MARKOWSKI • modelarskiej: RYSZARD
GIECZEWSKI • tapicerskiej: WIKTOR JANKOWICZ • szewskiej: GERARD
FOKS • rekwizytorskiej: JAN SOKÓŁ • kierownik działu akustycznego HENRYK
KOZŁOWSKI • modelator: PAWEŁ BABICZ.

Koordynacja pracowni artystycznej;
organizacja widowni i reklamy:
STANISŁAWA RYBCZYŃSKA

SCENA W ELBLĄGU

Kierownik administracji:
STANISŁAW MACIEJAK

Główny elektryk:
TADEUSZ GEREJ

Brygadier sceny:
ARKADIUSZ BOGDANOWICZ

Organizator widowni:
NINA BŁESZYŃSKA

SCENA W OLSZTYNIE

Kierownik administracji:
IRENA KRAWCZYK

Główny elektryk:
MIROSLAW SZOSTAKOWSKI

Brygadier sceny:
KAZIMIERZ JURGIN

Organizator widowni:
JANINA BOROWSKA

Kierownik sceny objazdowej:
WOJCIECH STACHOWICZ

Exemplarz bezpłatny

Cena 2 zł

W repertuarze:

Molier
SZKOŁA ŻON

Janusz Krasiński
WKRÓTCE NADEJDĄ BRACIA

Edward Redliński
AWANS